

Motylek Filipek

Motylek Filipek ze smutkiem spogląda,
 bo jego skrzydełko inaczej wygląda.
 Jest mniejsze i cieńsze i takie słabiotkie,
 jest inne od wszystkich – jest bardzo malutkie.
 Już takie urosło i nie chce być inne,
 jest chore, dlatego jest dużo mniej zwinne.
 Filipek zapłakał, swe łezki ociera,
 na chore skrzydełko ze smutkiem spoziera –
 i żał ma, bo przez nie pofrunąć nie może.
 A chciałby pofrunąć wysoko nad zboże.
 Jak wszystkie motylki chce tańczyć nad łąką,
 przyglądać się z góry kwiatuśkom i pąkom.
 I marzy, że leci wysoko do góry,
 że skrzydła go niosą wysoko aż w chmury.
 Uśmiechnął się smutno – pomyślał – spróbuję.
 Skrzydełkiem swym chorym trzepocze, wiruje
 i miał już nadzieję, bo wzbił się troszeczkę,
 już marzył, że może doleci nad rzeczku...
 Lecz sił mu zabrakło i upadł zmęczony.
 Skrzydełko zbyt małe miał z jednej strony,
 by móc pofrunąć i w górze szybować.
 Filipek zapłakał – już nie chciał próbować.
 Już nie chciał próbować, bo bardzo bolało
 i nigdy pofrunąć się nie udawało.
 Za każdym razem, gdy wzbić się próbował,
 na ziemi płacząc twardo lądował.
 Podkulił swe chore, malutkie skrzydełko
 i chęć miał się schować w najmniejsze pudełko.
 A łzy po policzkach ściekały mu strugą,
 rzęśiste kropelki, jedna za drugą.
 Gdy siedząc samotnie wylewał smuteczki,
 usłyszał wesołe odgłosy znad rzeczki.
 Ciekawy tych głosów wstał, nasłuchuje...
 i kroki swe wolno nad rzeczku kieruje.
 Rozsunął zarośla, zagląda nieśmiało...
 Czy chcecie usłyszeć, co tam się działo?
 Nad rzeczku motylki bał urządziły
 i tańcząc wśród kwiatów, radośnie bawiły.
 Amelka wraz z Zuzią nektar rozdają,
 a Janek i Maciek piosenki śpiewają.
 Radość wokoło – tęczowa parada,
 uśmiechy na buziach i wspólna zabawa.
 Filipek zerkając ostrożnie zza trawy,
 miał chęć się przyłączyć do wspólnej zabawy.
 Lecz wstydził się swego małego skrzydełka
 i znów popłynęła mu łezki kropelka.
 - Na pewno nie zechcą, bym bawił się z nimi.
 Pomyślał zerkając oczkami smutnymi.
 - I będą się śmiali z mojego skrzydełka,
 że zamiast pofrunąć, to skaczę jak pchełka.
 Spojrzał raz jeszcze na brać rozbawioną
 i wraca z powrotem z głową spuszczoną.
 - Zaczekaj! – usłyszał głos za plecami.
 - Czy nie chcesz pobawić się razem z nami?
 - Ja jestem Amelka, widziałam jak szedłeś,

tylko dlaczego na bal nie przybiegłeś?

- Bo ja... - wyjąkał Filipek speszony.
- Ja nie chcę – wymyślił – bo jestem zmęczony.
- No chodź. – Amelka wciąż nalegała.

Za rękę Filipka lekko złapała,
i idąc, prowadzi go prosto na bal,
podając po drodze balowy szal.

- Musisz go ubrać, to szal balowy,
każdy ma taki szal kolorowy.

A zaraz przyniosę nektaru szklaneczkę,
jak jesteś zmęczony, to wypij troszeczkę.

I zaraz zobaczysz, zmęczenie odejdzie
a siła ci sama do nóżek twych wejdzie.

Filipek z wrażenia nic nie mógł powiedzieć.

Amelka kazała mu czekać i siedzieć,
a sama pobiegła po nektar dla niego,
mówiąc, że nie ma nic pyszniejszego.

Rozglądnał się Filip – dokoła zabawa.

Męczyła go w myślach kolejna obawa,
że zaraz go inne motylki zobaczą
i śmiejąc się z niego dokoła osaczą.

Lecz nic takiego się wcale nie działo.

Choć wiele motylków go dobrze widziało,

to wcale go palcem nie wytykali

i wcale ze skrzydła się jego nie śmieli.

Odetchnął z ulgą, bo wstydził się bardzo

i był przekonany, że inni nim wzgardzą,

że będą dokuczać i drwić, bo jest inny,

że gorszy i brzydszy, i dużo mniej zwinny.

Tymczasem Amelka przybiegła z nektarem,

a za nią Różyczka z malutkim Michałem.

- No chodźcie, już pora! – krzyknęła Różyczka.

- Poczekaj, niech Filip wypije choć łyżeczka.

- Ale, za chwilę się zaczną zawody!

Nie można przegapić takiej przygody!

- Jakie zawody? – wykrztusił Filipek.

- Zawody w wieszaniu tęczowych nitek.

Kto wyżej, na drzewie, nitkę zawiesi,

temu zabłyszczą medal na piersi.

Medal wstążeczką jest ozdobiony

i napis, na środku, ma umieszczony:

„Najlepszy motylek w wysokim fruwanu
i mistrz nad mistrzami w nitkowym wieszaniu”

Filipek się cofnął i zbladł przestraszony.

- Ja nie chcę – wyszeptał głosem ścisłym.

- Nie umiem latać, bo mam inne skrzydło

i przez nie wyglądam jak jakieś straszdyło.

Filipek rozłożył oba skrzydełka...

- Zobaczcie, jaka różnica jest wielka.

Amelka skrzydełko Filipka ogląda,

podnosi do góry, dotyka, zagląda...

- Nie martw się, nie płacz, coś poradzimy,

na pewno samego cię nie zostawimy.

A z tym straszdyłem – to przesadziłeś!

Nie jesteś nim wcale i nigdy nie byłeś.

- Amelka ma rację. – dodała Różyczka,
a Michaś wyciągnął z kieszeni pierniczka...

- Proszę – powiedział – oddam go tobie,

bo piernik najlepszy na smutek i zdrowie.
- Już wiem, mam pomysł! – krzyknęła Amelka
Po wspólnych zawodach – zabawa w berka.
A podczas zawodów pomożesz Tomkowi,
on też dziś nie fruwa, bo skrzydło go mrowi.
Wczoraj się potknął i wpadł w pokrzywę
i teraz ma bąble na skrzydle straszliwe.
Będziecie wspólnie oceniać fruwanie,
to bardzo trudne i ciężkie zadanie,
więc łatwiej wam będzie wspólnymi siłami
uporać w zawodach się z punktacjami.
- Wspaniale!!! – wykrzyknął Filipek z radości.
Amelkę aż objął, uściskał z wdzięczności.
I znów mu łezka spłynęła ukradkiem,
lecz już nie ze smutku i nie przypadkiem,
tylko dlatego, że był szczęśliwy,
a świat wokół niego był taki życzliwy.
Amelka również była szczęśliwa...
- Posłuchaj – rzekła – czasem tak bywa.
Nie każdy zawsze jest zdrowy i silny,
każdy z nas, przecież jest bardzo inny.
Zuzia, na przykład, ma okulary,
jak ich nie włoży to wpada w szuwary.
I wcale przed nikim się tego nie wstydzi,
bo dzięki nim lata i dobrze widzi.
Karol się ciągle o wszystko potyka
i z rąk mu wypada, wszystko wymyka.
Co do nich weźmie, to zaraz stłucze,
i gapa jest taki, że zgubił klucze.
Więc chyba już widzisz, że każdy jest inny
i nic nie poradzisz, i nie czuj się winny.
A najważniejsze, by sobie pomagać
i nigdy nikomu krzywdy nie zadać.
Nie można nie lubić kogoś dlatego,
że nie ma jednego skrzydełka zdrowego...
Filipek poczuł, że jest kochany,
już nie był samotny i nie był niechciany.
Wszystkie motylki go polubiły
i nigdy ze skrzydła jego nie kpiły.
A gdy Filipek ćwiczył fruwanie,
to wiedział, że złego się nic nie stanie,
bo inne motylki, gdy miał upadać,
zaczęły poduszki na ziemi układać.
Wiec chętniej ćwiczył i wciąż próbował
i odtąd na ziemi miękko lądował.
I choć skrzydełko wciąż było mniejsze,
to dzięki ćwiczeniom, było silniejsze.
Filipek, już nigdy więcej nie płakał,
razem z innymi grał w berka i skakał
i dzięki Amelce, i innym motylkom,
cieszył się każdą spędzoną tu chwilą.
Nikomu skrzydełko nie przeszkadzało
i często się nawet tak przydarzało,
że Filip o skrzydła sam zapominał
i śmiać się sam z siebie wtedy zaczynał.
A Wy umiecie tak jak Amelka?
Pomagaj innym. – Zaleta to wielka!
Bo przyjaźń jest zawsze potrzebna każdemu.

Tak samo Tobie, jak i innemu.

Alicja